

DODATEK SPECJALNY – część 6



Polska zapora

dla ataków kulturowych

- Jak ONZ promuje ideologię LGBT
- Od choroby do standardów edukacji seksualnej
- Kogo wolno dyskryminować, a kogo nie



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOZENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI





GRZEGORZ
KUCHARCZYK

WSTĘP

Zdobycz nieodwracalna

Równouprawnienie ludzi LGBT – czego wyrazem ma być legalizacja tzw. małżeństw jedнопłciowych – stało się w ostatnich 20 latach „oczywistą oczywistością” dla tych, którzy uważają, że w ten sposób stanęli „po dobrej stronie historii”. To nie tylko „stara” i „nowa” lewica, lecz także „nowoczesny konserwatyzm”. Zachodnioeuropejska chadecja, która już dawno zapomniała o literce „c” w swojej nazwie, brytyjscy torysi i establishmentowi konserwatyści w Ameryce – wszyscy uważają, że legalizacja „małżeństw” jedнопłciowych jest „trwałą zdobyczą”, niemożliwą do cofnięcia.

Na uwagę zasługuje to, że ów konsensus dosięga również środowisk politycznych czy osobistości życia publicznego, które sytuują się jako walczący z „systemem” najprawdziwsi prawnicy. Dość wspomnieć w tym kontekście francuski Front Narodowy, którego szefowa Marine Le Pen niejednokrotnie w swoich przemówieniach publicznych podkreślała, że „nie ma odwrotu od małżeństw jedнопłciowych”. Podobnie zachowuje się Alternatywa dla Niemiec.

W analogiczny sposób myślał i działał Donald Trump, kreujący się na „ostatnią nadzieję amerykańskiego konserwatyizmu”. Jednak akurat w tej fundamentalnej kwestii – uznania redefinicji małżeństwa – pozostawał jako urzędujący prezydent Stanów Zjednoczonych w całkowitej zgodności z takimi lewackimi organizacjami (darzącymi go szczerą nienawiścią) jak Antifa czy ruch BLM. Jak wiemy, wysłana przez prezydenta Trumpa jako amerykańska ambasador w Warszawie pani Georgette Mosbacher dołączyła do kilkudziesięciu innych ambasadorów zatroskanych rzekomym łamaniem „praw ludzi LGBT” nad Wisłą.

Później, w wywiadzie dla mediów, ani nie zamierzała się wycofywać ze swojej decyzji, ani nie powstrzymała się przed pouczeniem Polaków sprzeciwiających się nadawaniu przywilejów „ludziom LGBT”, że w ten sposób znaleźli się „po złej stronie historii”.

A przecież należy jeszcze uwzględnić przedstawicieli „katolicyzmu otwartego”, którzy mają już za sobą całą drogę od pierwszego etapu „porozmawiajmy o...” przez stadium empatii („nie bądźmy okrutni, oni też mają prawo do szczęścia”) aż do domagania się „błogosławienia” przez Kościół tzw. małżeństw jedнопłciowych. Święty Jan Paweł II – choćby w encyklice „Fides et ratio” (1998) – wskazywał, że najpierw

odał swój głos za tym projektem, przesądając o tym, że środowiska homoseksualne wygrały tę kluczową batalię sądową stosunkiem głosów 5:4.

Sędzia Kennedy napisał uzasadnienie wyroku, które oparł na błędnej filozofii, niewłaściwym rozróżnieniu pojęć. Skoro bowiem – argumentował sędzia Kennedy – istotą małżeństwa jest „wspólne dążenie do szczęścia” (fałszywa przesłanka), to dlaczego pozbawiać tego prawa dwóch ludzi tej samej płci (fałszywy wniosek). Należy zwrócić uwagę, że ten sposób rozumowania, wzmocony jeszcze argumentem fałszywie pojętego miłosierdzia („nie bądźmy rygorystami”, „kimże jestem, aby ich sądzić”) jest coraz

Zachodnioeuropejska chadecja, brytyjscy torysi i establishmentowi konserwatyści w Stanach Zjednoczonych – wszyscy uważają, że legalizacja „małżeństw” jedнопłciowych jest nie do cofnięcia

potrzebna jest zdrowa filozofia (metafizyczna), na której można oprzeć zdrową teologię. Ta zaś jest warunkiem odpowiedniej formacji seminaryjnej przyszłych kapłanów, którzy z kolei będą w stanie prowadzić pracę duszpasterską z prawdziwego zdarzenia.

Czym się kończy brak zdrowej filozofii, czyli „elementarnego rozróżnienia pojęć” (jak mówił Jan Paweł II w 1991 r. w Polsce), pokazuje przykład sędziego Sądu Najwyższego USA Anthony’ego Kennedy’ego. Katolik, nominat na to stanowisko prezydenta Ronald’a Reagana, w czerwcu 2015 r. w kluczowym głosowaniu nad legalizacją na poziomie federalnym (czyli w całych Stanach Zjednoczonych) „małżeństw” jedнопłciowych

bardziej rozpowszechniony wśród hierarchów Kościoła na Zachodzie. Dość przyjrzeć się temu, co dzieje się u naszych zachodnich sąsiadów, gdzie najważniejsi przedstawiciele tamtejszej hierarchii kościelnej – na czele z przewodniczącym konferencji Episkopatu Niemiec – wprost nawołują do rewizji nauczania Kościoła w odniesieniu do homoseksualizmu, a tym samym w odniesieniu do „małżeństw” jedнопłciowych.

Nie wiadomo tylko, czy biskupi podnoszący to zagadnienie jako jedną z „najbardziej palących kwestii duszpasterskich” do zatwierdzenia na „drodze synodalnej” kierują się – nazwijmy to – mocno spersonalizowanymi interesami, czy ogólną empatią wobec potrzeb „człowieka współczesnego”. © ©



Jak ONZ promuje ideologię LGBT



Karolina Pawłowska

Organizacja Narodów Zjednoczonych przestała odgrywać rolę niezależnego organu mającego stać na straży ochrony fundamentalnych praw człowieka. Za sprawą radykalnego „marszu przez instytucje” stanowi ona dziś główny wehikuł ideologicznej inżynierii społecznej

Każdy, kto choć pobieżnie interesuje się historią prawa międzynarodowego oraz organizacji mających na celu monitorowanie jego przestrzegania, wie, że pierwotnym, deklarowanym celem tego systemu miało być zabezpieczenie społeczności międzynarodowej przed arbitralnym i niesprawiedliwym prawem. Doświadczenia XX w. pokazały, że charakterystyczny dla nowoczesności kultury pozytywizmu – czyli przeświadczenia, że prawo jest wyłącznie kwestią umowy społecznej, której treść może być dowolna – prowadzi do katastrofalnych skutków. Żeby zapobiec w przyszłości takim tragediom, do jakich doprowadzały zbrodnicze rządy,

państwa zdecydowały się na skatalogowanie praw człowieka w Powszechnej deklaracji praw człowieka, a następnie w kolejnych traktatach. Co istotne, prawa te nie zostały przez państwa „stworzone”, lecz „rozpoznane”, „uznane”, co podkreśla ich uniwersalny i naturalny charakter.

NARZĘDZIE PRESJI

Paradoksalnie, choć prawa człowieka powinny stanowić kategorię uniwersalną i niepodlegającą zmianom ze względu na ich obiektywny charakter, dziś pojęcie to wykorzystywane jest jak żadne inne jako narzędzie wywierania politycznej presji i podważania podstawowych struktur społecznych. Radykalne grupy

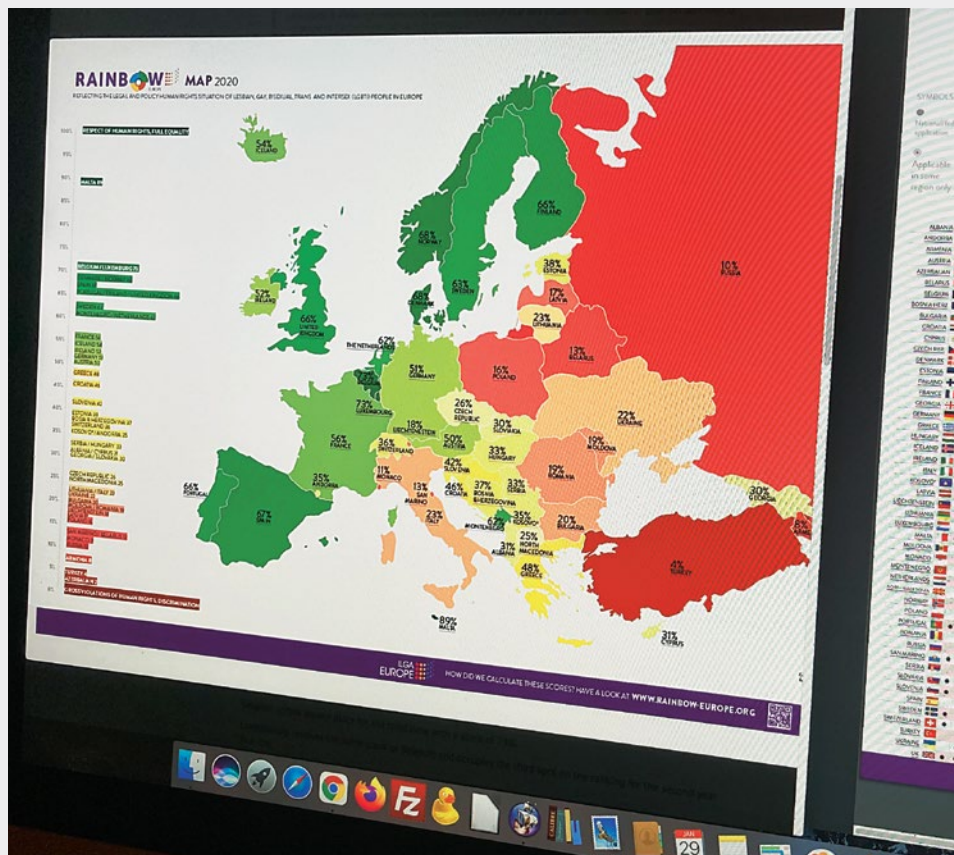
► określają mianem praw człowieka każde swoje roszczenie, nawet wówczas, gdy pozostaje ono w głębokiej sprzeczności z systemem. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie działalności ruchu LGBTI+, który stale oskarża państwa chroniące tożsamości rodziny i małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny o łamanie praw człowieka.

Dzieje się tak pomimo faktu, że wiążące dokumenty stanowiące podstawę funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych nie tylko nie formułują tego typu kategorii „praw”, lecz także w sposób niepozostawiający wątpliwości chronią naturalną rodzinę jako podstawową komórkę społeczną. Mówią o tym wprost Powszechna deklaracja praw człowieka oraz przyjęte 20 lat później Międzynarodowe pakti praw obywatelskich i politycznych oraz Międzynarodowy pakt praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. O tym, jak ważna jest dla rozwoju dziecka rodzina oparta na związku kobiety i mężczyzny, jasno mówi także Konwencja o prawach dziecka.

Przykłady wspomnianych już oskarżeń, szczególnie względem Polski, można jednak mnożyć. Żeby nie szukać daleko – Polska została niedawno uznana przez organizację ILGA-Europe (największe zrzeszenie aktywistów LGBTI+ w Europie) za miejsce najbardziej wrogie osobom o skłonnościach homoseksualnych czy zaburzeniach tożsamości płciowej w Europie. Podstawą tej krzywdzącej oceny nie były jednak żadne empiryczne badania rzeczywistej sytuacji tych osób w Polsce, lecz... zniekształcone doniesienia medialne i fake newsy oraz całkowicie wymyślone kategorie „praw człowieka”, których nie sposób szukać w żadnym międzynarodowym dokumencie wysokiej rangi. Okazuje się, że ochrona praw rodziców, rodziny czy tożsamości małżeństwa, która przecież wynika wprost z polskiej konstytucji i ma swoje źródło we wspomnianych już traktatach, dla ILGA-Europe ma być koronnym dowodem na systemowe łamanie „praw” człowieka osób LGBTI+ w naszym kraju. Trudno takie tezy traktować poważnie – niestety, są one pożywką dla różnej maści lewicujących polityków.

MOTOR ZMIANY

Wydawać by się mogło, że międzynarodowe instytucje mające stać na straży systemu praw człowieka nie powinny poddawać się ideologicznej presji, jaka



Promocja postulatów LGBT jest elementem szerszego procesu, który można zaobserwować nie tylko w ONZ

jest wywierana przez organizacje skrajnej lewicy. Przecież międzynarodowy system ochrony praw człowieka powstał właśnie po to, by nie dopuścić do kolejnych eksperymentów społecznych i arbitralnej ingerencji w jego podstawowe struktury. Niestety, mamy do czynienia z sytuacją zupełnie odwrotną – instytucje międzynarodowe, w tym w szczególności ONZ, są obecnie głównym motorem ideologicznej zmiany i działają w niemalże doskonałej symbiozie z neomarksistowskimi ruchami. Stosują one już od lat z powodzeniem taktykę, która otwarcie zakłada celowe pominięcie lokalnych i „opornych” na postępowe pomysły struktur społecznych po to, by narzucić je z góry.

Jak to się więc stało, że jasna i będąca przedmiotem międzynarodowej zgody treść traktatów jest dziś ignorowana lub wypaczana?

Promocja postulatów LGBT jest elementem znacznie szerszego procesu, który można zaobserwować nie tylko w ONZ, lecz także w innych organizacjach międzynarodowych. Jego celem jest – pisząc w skrócie – uniezależnienie się w największym możliwym stopniu od państw członkowskich i stworzenie z międzynarodowych gremiów organizacji autonomicznych, a nawet pod niektórymi względami nadrzędnych.

Realizacji tego procesu służyć ma, po pierwsze, stopniowe zwiększanie kompetencji powstałych w ramach ONZ (ale także UE) ciał monitorujących realizację postanowień traktatowych. To właśnie zasiadającym w nich samozwańczym „ekspertom” zawdzięczamy w dużej mierze coraz to nowsze „kategorie praw człowieka”, do których zaliczają się „prawo do bezpiecznej aborcji”, „prawa tęczowych rodzin” czy „prawa do samookreślenia płci”. Tworzone przez nie coraz to nowsze urzędy (choćby utworzony w 2016 r. Specjalny Sprawozdawca ONZ ds. LGBT) zajmują się powielaniem tworzonej przez nie narracji, przez co niewprawiony obserwator rzeczywiście może odnieść wrażenie, że stanowi ona element uzgodnionego już od lat języka.

Po drugie, w bezpośrednim związku z tendencją przywłaszczania coraz



mylnego – jednym z jego postanowień ma być wprowadzenie do oficjalnego, traktatowego języka ONZ nowej definicji pojęcia „gender”, tak by odnosiło się ono do koncepcji samookreślenia płci, czyniąc z płci kategorię całkowicie płynną i zależną wyłącznie od subiektywnych odczuć. Postulaty te nie biorą się znikąd – są bezpośrednim efektem prowadzonej od lat działalności wspomnianych już organów „eksperskich”, czego dowodem jest otwarte powoływanie się we wspomnianych dokumentach chociażby na niewiążące raporty Sprawozdawcy ONZ ds. LGBTI+.

Podsumowując – celem mnożenia coraz to nowszych niewiążących wytycznych, raportów, poradników, postanowień, komentarzy jest stworzenie niepostrzeżenie podkładki pod nowe, rewolucyjne prawa, a ich celem będzie głęboka, odgórna ingerencja w istniejące struktury społeczne.

OD „MOWY NIENAWIŚCI”

Promocja postulatów ruchów LGBTI+ na forum publicznym nie zaczęła się jednak wczoraj, ale trwa już od wielu lat.

Pierwszym pojęciem wykorzystywanym do promocji ruchów LGBTI+ była „mowa nienawiści”, która z czasem zaczęła być interpretowana przez niektóre międzynarodowe organy w sposób rozszerzający. Mało kto wie, że propagatorem tego pojęcia był już od 1948 r. Związek Sowiecki

Pierwszym pojęciem do tego wykorzystywanym była „mowa nienawiści”, która z czasem zaczęła być interpretowana przez niektóre międzynarodowe organy w sposób rozszerzający. Mało kto wie, że propagatorem tego pojęcia był już od 1948 r. Związek Sowiecki. Jest swoistym paradoksem, że penalizacja mowy nawołującej do nienawiści i przemocy pojawiła się w prawie międzynarodowym za sprawą państw, w których krytyka panującej władzy i totalitarnej ideologii była surowo zakazana.

W ciągu kolejnych dziesięcioleci po przyjęciu przepisów dotyczących mowy nienawiści w Międzynarodowym pakcie praw obywatelskich i politycznych pojęcie to zaczęło być stopniowo rozszerzane i coraz częściej używane do cenzurowania niewygodnych poglądów. Na marginesie można wspomnieć, że Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu już dziś jako

przykład „homofobicznej mowy nienawiści” wskazuje wszystkie opinie prowadzące do „dyskomfortu psychicznego”, a mianem negatywnych stereotypów określa przywiązanie do tradycyjnych wartości.

Do poruszenia pozostaje jeszcze jeden wątek – jasne jest już, że przedstawiane jako „prawa człowieka” roszczenia ruchu LGBTI+ dotyczące podważenia małżeństwa, ingerencji w wolność słowa czy wolność gospodarczą nie mają z „prawami człowieka” wiele wspólnego. Czy mają one jednak jakiegokolwiek uzasadnienie w faktach?

Okazuje się, że wbrew forsowanej przez te środowiska narracji polityka antydyskryminacyjna oparta na ideologicznych przesłankach i głębokiej ingerencji w podstawowe struktury społeczne wcale nie jest skuteczna. W grudniu 2020 r. Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej opublikowała badania dotyczące samopoczucia osób identyfikujących się z subkulturą LGBTI+ w Europie. Jak można się z nich dowiedzieć, Polska nie odstaje pod względem poziomu życia tych osób od porównywanych za przykład państw zachodnich.

szerszych prerogatyw przez tzw. organy eksperckie pozostaje stale zwiększająca się rola „soft law”. Wpływ na rzeczywistość i język, jakim posługują się organy międzynarodowe, pierwotnych ustaleń traktatowych czy nawet decyzji podejmowanych przez państwa większością głosów podczas zgromadzeń ogólnych jest coraz mniejszy. Głównym punktem odniesienia stają się zamiast tego niewiążące dokumenty, wytyczne, techniczne poradniki czy raporty – wszystkie pisane według ideologicznego klucza.

To właśnie w odwołaniu do takich dokumentów powstają projekty nowych rezolucji czy nawet pierwsze projekty traktatów. W ostatnim roku dużym echem odbił się projekt rezolucji, która miała być przyjęta podczas sesji Rady Praw Człowieka w Genewie, a której celem było pod pozorem walki z dyskryminacją kobiet... umożliwienie mężczyznom brania udziału w sportowych zawodach kobiet na podstawie samej deklaracji o identyfikowaniu się jako kobieta!

Wciąż toczą się również obrady nad traktatem dotyczącym ścigania zbrodni przeciwko ludzkości. Na pierwszy rzut oka jest to dokument, który wydaje się nie mieć nic wspólnego z ideologicznymi postulatami, jakimi zarzucają nas dziś radykalni działacze. Nic bardziej

Co więcej, w pewnych obszarach, takich jak skala bullingu w szkole, która w Polsce jest niższa niż w innych państwach europejskich, czy dostęp do służby zdrowia, nasz kraj pozytywnie się wyróżnia.

Wszystko zmierza do tego, byśmy byli sterowani przez wybieranych w całkowicie nietransparentny sposób „ekspertów” wydających z pominięciem wszelkich procedur dokumenty kreujące międzynarodową rzeczywistość, a następnie wpływające na systemy prawne państw członkowskich. Nie ma to nic wspólnego ani z praworządnością, ani z demokracją, ani z prawami człowieka, ani z faktami. Świadomość toczących się na arenie międzynarodowej procesów może jednak skutecznie pomóc nam w sprzeciwianiu się tym niebezpiecznym tendencjom.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autorka jest dyrektorką Centrum Prawa Międzynarodowego Instytutu Ordo Iuris.



ks. Paweł Bortkiewicz

Dzieje ekspansji homoseksualizmu to dzieje – delikatnie mówiąc – wyjątkowo ostentacyjnego mijania się z prawdą

Pytanie, od którego warto zacząć, brzmi: Czy homoseksualizm jest chorobą, zaburzeniem czy problemem etycznym? Świadomie pomijam w nim tezę, że homoseksualizm nie jest ani chorobą, ani problemem etycznym, gdyż jest to teza narzucana dzisiaj. Wiadomo, że narracja współczesna, dyktatura poprawności politycznej określa „homoseksualizm” co najwyżej jako „inność”. To określenie, unikające jak diabeł święconej wody prostej odpowiedzi na pytanie, czy zjawisko, o którym mowa, jest chorobą, zaburzeniem czy normą, próbuje zasugerować jakąś bliskość normalności.

DOGMAT GENETYCZNY

Z pytaniem o istotę zjawiska wiąże się pytanie o przyczyny jego powstania. Wchodzimy tutaj w bardzo ożywioną, choć zarazem zaledwie kilkudziesięcioletnią dyskusję. Do niedawna obowiązującym dogmatem środowisk homoseksualnych był ten o genetycznych uwarunkowaniach homoseksualizmu. Można tu przytoczyć informację prasową z niedalekiej przeszłości: „Jak donosi brytyjski »Guardian«, podczas dorocznego spotkania Amerykańskiego Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Nauki (American Association for the Advancement of Science) ogłoszono wyniki badań, z których wynika, że na orientację seksualną mogą mieć wpływ geny zlokalizowane na dwóch różnych chromosomach. [...] Które dokładnie geny wchodzi w rachubę i jaki jest mechanizm ich działania, nie jest jeszcze jasne, ale wszyscy z 400 badanych mężczyzn o orientacji homoseksualnej mieli podobne markery genetyczne w tych obszarach”.

Gdyby faktycznie istniały dowody na bezwarunkowo wrodzony charakter homoseksualizmu, miałyby to ogromne konsekwencje. Przede wszystkim niemożliwa byłaby reorientacja seksualna (tak jak niemożliwa jest np. zmiana rasy). A skoro homoseksualiści stanowiliby naturalną mniejszość w społeczeństwie,



FOT. ANDRE STOKK

Od choroby do standardów edukacji seksualnej

niezdolną do modyfikacji, należałoby im nadać przywileje podobne do posiadanych przez inne naturalne mniejszości.

Simon LeVay dowodził także, na podstawie zróżnicowanej liczby neuronów INAH3 w podwzgórzu homoseksualnych i heteroseksualnych mężczyzn, że orientacja seksualna jest w jakiś sposób uwarunkowana biologicznie. Niekoniecznie zauważał przy tym, że jego badania objęły grupę 19 homoseksualistów zmarłych na AIDS, co mogło dowodzić przede wszystkim tego, że wirus HIV może powodować zmiany w mózgu, stąd obserwowane różnice mogą być skutkami AIDS, a nie przyczyną homoseksualizmu.

Z czasem, gdy elementarna uczciwość zaczęła dochodzić do głosu, zaczęto przyznawać, że nie ma żadnego „genu homoseksualizmu”, a skłonności homoseksualne są uwarunkowane przede wszystkim wpływami środowiska i kultury. Udział genetyki można w tych przypadkach szacować na 1 proc. Ostatnim głosem w tej dyskusji wydaje się publikacja wyników badań naukowych amerykańskich ekspertów z Broad Massachusetts Institute of Technology, opublikowanych w 2019 r. w „Science”. Teza postawiona w wyniku tych badań brzmi: homoseksualizm nie jest wrodzony, nie istnieje „gen homoseksualizmu”.

Czy zakończy to dyskusję? Raczej należy w to wątpić. Dzieje ekspansji homoseksualizmu to dzieje – delikatnie mówiąc – wyjątkowo ostentacyjnego mijania się z prawdą. Inaczej ujmując – to doskonała ilustracja marksistowskiego rozumienia prawdy, która nie jest zgodnością umysłu z rzeczywistością, ale kreowaniem rzeczywistości mocą narzuconej z pomocą propagandy siły.

Wystarczy spojrzeć na kluczowy dla ekspansji ruchu homoseksualnego Raport Kinseya.

WIELKA KREACJA KINSEYA

Od XIX w. do lat 60. XX w. w kulturze znany był męski homoseksualizm utożsamiany z pasywnością i ze zniewieszczeniem, traktowany jako zaburzenie nielicznych. O miłości lesbijskiej praktycznie nie było słyhać. I oto nagle w połowie XX w. pojawiła się wyłoniona z nicości „uciskana społecznie mniejszość”. A stało się to za sprawą pierwszego Raportu Kinseya z 1948 r. i pierwszych danych statystycznych w nim zawartych. Według nich 10 proc. (sic!) Amerykanów popadło w zachowania homoseksualne.

Na podstawie tych danych „specjaliści”, tacy jak psycholog E. Hooker, Rorschach czy były duchowny Laud Humphreys, okazali „wsparcie” grupowej tożsamości homoseksualistów. Stało się to podstawą do walki o prawa cywilne rozpoczętej w 1968 r. W ramach tej walki „prześladowania za homoseksualizm” stały się porównywalne z prześladowaniami za rasę, przy czym w tej poruszającej analogii nie brano pod uwagę, że w przypadku rasy nie ma wyboru, w przypadku zaś orientacji seksualnej – wybór jest.

Ojcem rewolucji seksualnej okazał się Alfred Kinsey. To jego „badania” miały udowodnić, że życie seksualne Amerykanów wygląda zupełnie inaczej, niż to opisywano, i że zdrada oraz perwersje są w Stanach Zjednoczonych na porządku dziennym.

Nie było i dla wielu nadal nie jest istotne to, że „badania” Kinseya są wątpliwe naukowo, a także karygodne etycznie. Wyznawcy Kinseya nie baczą na to, że w swoich „pracach badawczych” ściśle współpracował z gwałcicielami dzieci, a nawet z nazistą – pedofilem i mordercą dr. Fritzem von Balluseckiem. Podczas procesu w 1957 r. wyszły jego powiązania z Kinseyem, które jednak zostały ujawnione tylko w prasie niemieckiej, amerykańska je przemilczała.

Niektórzy, choćby autor biografii Kinseya, Jonathan Gathorne-Hardy, uważają, że prawdziwe motywy działań nie były związane z nawet pozorowaną nauką, ale z programem społecznym, którego celem była rewolucja moralna w Ameryce. Kinsey wywołał ją za pomocą „badań”, które „wstrząsnęły Ameryką”: 10 proc. amerykańskich mężczyzn było w pełni homoseksualnych przez okres co najmniej trzech lat, a 37 proc. mężczyzn przynajmniej raz w życiu miało kontakt homoseksualny zakończony orgazmem.

Siła tych „rewelacji” musiała być ogromna, skoro na przykład niejaki Harry Hay, po zapoznaniu się z „badaniami” Kinseya, porzucił swoją żonę oraz dzieci i „zapoczątkował rewolucję w prawach gejów w latach 60. ubiegłego wieku”.

Wiele wyników badań ulega korektom, ale nie dotyczy to „badań” Kinseya. Na przykład w artykule „Zbrodnie nienawiści” z 2003 r. w piśmie „Niebieska Linia” autor, przyznając asekuracyjnie, że nie ma twardych danych, lecz jedynie szacunkowe, pisze: „W Polsce organizacje zrzeszające osoby homoseksualne i biseksualne (m.in. Lambda, Kampania Przeciwko Ho-

mofobii) oceniają, że mamy do czynienia z co najmniej 2 mln osób o tej orientacji seksualnej. Zdaniem Krzysztofa Boczkowskiego 10 proc. mężczyzn w Polsce było, co najmniej przez trzy lata swojego życia, aktywnymi homoseksualistami (Boczkowski 1992, s. 25)”.

Kiedy przeprowadzano badania w latach 80. i 90. XX w. w Stanach, tylko 1 proc. mężczyzn twierdził, że jest homoseksualny, a 2–3 proc. brało udział w jakichkolwiek kontaktach homoseksualnych w swoim życiu. Cóż, tym gorzej dla faktów...

Swoje rewolucyjne wyniki Kinsey pozyskał w co najmniej rewelacyjny sposób. Zarówno współautor Raportu Kinseya, Paul Gebhard, jak i autorka krytycznego filmu o Kinseyu, dr Reisman, wskazują, że autor owego raportu znalazł od 1,3 tys. do 1,4 tys. przestępców seksualnych, których zakwalifikował jako „normalnych, przeciętnych mężczyzn”.

ZABURZENIE DO 1993 R.

To właśnie na podstawie tego raportu, tych „badań” homoseksualiści w latach 1970–1973 przypuścili szturm na Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (APA). Dotychczas zdecydowana większość psychiatrów, psychologów i wychowawców stwierdzała, że homoseksualizm jest zaburzeniem, którego istotą jest brak adaptacji do heteroseksualnych norm współżycia, przyjętych we współczesnej cywilizacji. W 1972 r. pojawiło się jednak formalne żądanie do Komisji Terminologicznej APA o klasyfikację „zaburzeń orientacji seksualnej”, która obejmuje „wyłącznie osoby niezadowolone z orientacji bądź pragnące ją zmienić”. Zarazem postulowano, by tę kategorię odróżnić od homoseksualizmu, „[...] bowiem sam w sobie nie musi być on zaburzeniem psychicznym”. W 1981 r. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy skierowało rezolucję do WHO, by usunąć homoseksualizm z Międzynarodowej Klasyfikacji Chorób (ICD). W 1987 r. WHO przychyliła się do tych żądań, a w 1993 r. wydała oświadczenie, że „orientacja seksualna nie może być rozpatrywana jako zaburzenie”.

Niemal nikogo dzisiaj nie zastanawia, że decyzja WHO nie jest owocem badań naukowych, ale chorego umysłu Kinseya i wynikiem presji oraz konformizmu społeczno-politycznego. To nie jest istotne. Istotne jest to, że WHO locuta, causa finita. Tylko czy to satysfakcjonuje człowieka myślącego?





Z wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim

rozmawia Tomasz Rowiński

TOMASZ ROWIŃSKI: Czy Ministerstwo Sprawiedliwości dostrzega zagrożenia związane z presją ideologiczną wywieraną na Polskę?

MARCIN ROMANOWSKI: Istnieje całe spektrum zagrożeń oraz narzędzi do wywierania takiej presji na Polskę. Wykorzystanie części z nich mogliśmy obserwować w ostatnich miesiącach na forum międzynarodowym. Przykładem takiej presji jest „mechanizm warunkowości”, który wiąże budżet unijny z przestrzeganiem wartości unijnych, takich np. jak równość, niedyskryminacja. W interpretacji aktualnego lewicowego establishmentu brukselsko-berlińskiego są one całkowicie arbitralnie, ideologicznie pojmowanymi antywartościami. Mogą oznaczać np. wymóg legalizacji

Sformułowania w rodzaju „obiektywizm”, „rzetelność”, „równość państw członkowskich” to jedynie puste słowa.

Polska jest traktowana na równi z innymi państwami członkowskimi Unii Europejskiej?

Niestety nie. Podam przykład. W grudniu ubiegłego roku, tego samego dnia wydane zostały dwie całkowicie wykluczające się opinie rzeczników generalnych Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w bliźniaczo podobnych sprawach. W pierwszej, która dotyczyła Malty (C-896/19), nie stwierdzono naruszenia prawa UE, a w drugiej, dotyczącej Polski (C-824/18), znaleziono odpowiedni „paragraf”. Jak na dłoni widać, że europejski establishment inaczej traktuje

W tym kontekście warto wymienić też niedawny projekt rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie aborcji w Polsce.

To projekt, który bezprawnie wykracza poza regulacje traktatowe i jest niekonstytucyjny w polskim porządku prawnym. Zarówno Komisja, jak i Parlament Europejski pozatraktatowo starają się wywierać nacisk ideologiczny na Polskę, oczekując od nas ustępstw w innych obszarach. My natomiast oczekujemy partnerskiego dialogu zamiast kolejnych gróźb odebrania unijnych funduszy samorządom. Komisarz Dalli zrobiła to z pominięciem polskiego rządu, a jej oskarżenia w sprawie rzekomych stref wolnych od LGBT były całkowicie fałszywe i dawno zdemaskowane jako marna prowokacja lewicowego aktywisty. Takimi działaniami pani komisarz wraz z politykami opozycji niszczy reputację Polski, a także przyczyniają się do tworzenia atmosfery strachu i nienawiści.

Polska stawia tamę obcym ideologiom

związków homoseksualnych i adopcję przez nie dzieci w Polsce.

Problem w warunkowości widzą zresztą także zagraniczni profesorie prawa konstytucyjnego. Chociażby Francuzka Anne-Marie Le Pourhiet. Jej zdaniem mechanizm ten stanowi ograniczenie w Unii Europejskiej prawa do samostanowienia narodów poprzez uniemożliwienie obywatelom wyboru konserwatywnych idei w ramach demokratycznych procedur wyborczych. Może to doprowadzić do całkowitego zmarginalizowania, a wręcz wykluczenia myślenia konserwatywnego w Europie. Kryteria oceny przestrzegania prawa unijnego są całkowicie arbitralne, co pokazał już Raport Reyndersa dotyczący stanu praworządności w krajach UE.

Polskę. W ocenie TSUE każda prawna procedura może być naruszeniem prawa Unii, o ile pochodzi z polskiego systemu prawnego. Jeżeli jest obecna w prawie innego kraju, to problemu nie ma. Dlatego wiara, że UE nie ma zamiaru ingerować w polską tożsamość i wartości, jest lekkomyślnością. Mam tego przykłady. Orzekając o zgodności prawa polskiego z europejskim, TSUE chciałby decydować o definicji rodziny w Polsce. Polskie sądy, opierając się na polskim prawie, odmawiają bowiem wpisania do polskich akt obcego aktu urodzenia, w którym jako rodziców wskazano osoby tej samej płci. Można jednak obawiać się ewentualnego rozstrzygnięcia TSUE wkraczającego w wyłączne kompetencje państw członkowskich.

Czy Polska ma sukcesy w zmaganiach z presją ideologiczną?

Oczywiście, w pamięci mam chociażby słowa byłego już premiera Holandii Marka Ruttego, który zalił się, że Polska i Węgry skutecznie zablokowały szkodliwą inicjatywę dotyczącą upowszechniania ideologii gender. Rutte chciał, żeby termin „gender” został włączony do tekstu rezolucji o Afryce. Nasze stanowisko, jako Ministerstwa Sprawiedliwości, jest zawsze jednoznaczne: w aktach prawnych i dokumentach UE nie ma miejsca na ideologie, oczekujemy poszanowania naszej tożsamości narodowej w ramach Unii. Tak było i tym razem. Zablokowanie takich inicjatyw to wielki sukces Polski na forum międzynarodowym! Musimy stać na straży

■ swojej konstytucyjnej tożsamości oraz suwerenności. Nie usiedliśmy przy europejskim stole dla samego siedzenia. Obowiązują bowiem zasady partnerskiej gry, w której gracze są równi, nie równi i równiejsi.

Jakie inne działania ministerstwa może pan wskazać?

Wśród sukcesów Ministerstwa Sprawiedliwości trzeba też wymienić walkę o uratowanie holenderskiego dziecka przed eutanazją. Tuż przed Wigilią tzw. wolne sądy zdecydowały o odebraniu dziecka rodzicom i wydaniu go Holendrom. To skandal. Ministerstwo Sprawiedliwości i prokuratura stanowczo zainterweniowały w tej sprawie, podejmując próbę wstrzymania wykonania tego orzeczenia. Istnieje bowiem uzasadnione ryzyko, że chłopiec może być poddany eutanazji w Niderlandach. Zresztą Holandia od wielu lat stanowi forpacznię lewackiej ideologizacji, z którą mamy do czynienia w Unii Europejskiej. Na szczęście bronimy się przed tym skutecznie. Niedawno Holendrzy przegrali w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie odmowy wykonania europejskich nakazów aresztowania, które wydały dwa polskie sądy.

A co z konwencją stambulską?

To przede wszystkim dzięki wzmożonej presji ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości i środowiska Solidarnej Polski została ona skierowana do Trybunału Konstytucyjnego celem zbadania zgodności jej postanowień z polską konstytucją. To oczywiście krok w dobrą stronę, chociaż jako środowisko Solidarnej Polski niezmiennie stoimy na stanowisku, że konwencja jest na tyle szkodliwa, iż powinna zostać po prostu wypowiedziana na gruncie prawa międzynarodowego.

Jaka jest tu podstawa tego wniosku do Trybunału Konstytucyjnego?

Zgodnie z polską konstytucją źródłem praw i wolności jest wrodzona, równa, nienaruszalna oraz niezbywalna godność każdego człowieka, a także równość między kobietami a mężczyznami oparta na ich komplementarnej roli, zarówno w rodzinie, jak i w całym społeczeństwie. Natomiast konwencja to genderowy koń trojański, który promuje totalitarną nowomowę rodem z dystopii Orwella. Wystarczy

Jako środowisko Solidarnej Polski stoimy na stanowisku, że konwencja stambulska powinna zostać po prostu wypowiedziana

wychowanie nazwać presją, a normalność stereotypem, by propagandowo legitymizować inwazję państwa w sferę życia rodzinnego. Podam tutaj przykład. Artykuł 6 konwencji domaga się włączenia pojęcia i tym samym ideologii gender do wszystkich istotnych sfer życia społecznego, co budzi poważne wątpliwości w kontekście polskich standardów konstytucyjnych, takich jak art. 18, którego celem jest ochrona małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny. Ważna jest tutaj także sfera językowa. Przede wszystkim pojęcie „gender” nie można tłumaczyć jako „płeć społeczno-kulturowa”, lecz należy je starannie odróżnić od pojęcia płci. W Konstytucji RP nie znajdziemy także przepisu zobowiązującego do indoktrynowania dzieci niestereotypowymi rolami „genderowymi” (art. 14 konwencji). Dlatego liczę na to, że Trybunał Konstytucyjny wprost wskaże, że konwencja stambulska jest niezgodna z polską konstytucją, polskim porządkiem prawnym oraz istotą praw człowieka. Nie widzę tutaj innej możliwości pod kątem prawnym i proceduralnym.

Środowiska lewicowe i liberalne mówią, że konwencja stambulska chroni kobiety przed przemocą.

To oczywiście kłamstwo lewicy i liberałów, którzy wykorzystują ofiary przemocy domowej do walki politycznej. Konwencja stambulska nikogo nie chroni. Poza warstwą genderową nie przewiduje bowiem żadnych konkretnych narzędzi chroniących ofiary przemocy. Zresztą konwencja błędnie identyfikuje same przyczyny przemocy, widząc je w tradycyjnych rolach męskich, kobiecych, w rodzinie i tradycji. To zwykły manifest neomarksistowski i promocja antykultury. Prawdziwy przełom w ochronie ofiar przemocy domowej stanowi dopiero powstała w Ministerstwie Sprawiedliwości tzw. ustawa antyprzemocowa, która weszła w życie w grudniu.

Przyznała ona policji uprawnienie do wydania sprawcy przemocy nakazu natychmiastowego opuszczenia mieszkania zajmowanego wspólnie z ofiarą lub jego bezpośredniego otoczenia. Różnica między prawem, które my stanowimy, a wcześniejszym „standardem” konwencji stambulskiej to natychmiastowa izolacja sprawcy.

Czy resort sprawiedliwości angażuje się w pomoc samorządom atakowanym w związku z implementacją Samorządowej Karty Rodziny i podobnych dokumentów?

Ministerstwo działa w tym zakresie w sposób zdecydowany tam, gdzie ma ku temu podstawy prawne. Przykładowo gmina Tuchów stała się przedmiotem takich szykan. Ministerstwo Sprawiedliwości uwzględniło wniosek gminy o wsparcie finansowe i przyznało jej z Funduszu Sprawiedliwości 250 tys. zł na zakup sprzętu ratującego życie i zdrowie. To kwota trzykrotnie wyższa niż ta, o jaką gmina zabiegała we wniosku o środki unijne.

To jednak niejedyny działanie. Ostatnio Ministerstwo Sprawiedliwości zgłosiło też swoje uwagi do projektu „Krajowego Programu Działań na rzecz Równego Traktowania”, mając na względzie dobro polityki prorodzinnej w Polsce. Nie może bowiem być tak, że program równościowy w istocie pogłębia nierówności. W pierwotnym kształcie dokumentu można dostrzec m.in. dyskryminację rodziców pozostających w związku małżeńskim, którzy określani są mianem „partnerów”, czy dyskryminację kobiet wychowujących z satysfakcją swoje dzieci w domu, chociażby poprzez użycie pojęć takich jak „obarczenie” i „obciążenie” w stosunku do opieki nad dziećmi i wypełniania obowiązków rodzinnych. W ocenie Ministerstwa Sprawiedliwości program ten powinien zwrócić uwagę na sytuację odwróconej dyskryminacji, w której osoby zarzucające innym stosowanie dyskryminacji w stosunku do nich same nie chcą stosować przepisów prawa. Przykładem mogą być tu osoby utożsamiające się z ideologią LGBT.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Marcin Romanowski

– sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, doktor nauk prawnych, były dyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości.



Věra Jourová, wiceszefowa Komisji Europejskiej, jest zaangażowana w walkę o „prawa osób LGBT”

FOT. RICCARDO PAREGGIANI/EU/EP



Paweł Skrzydlewski

Prawdziwy charakter aktywności czołowych polityków UE to promowanie cywilizacji śmierci

• This with a view of adoption will in time ahead of the 2024 Elections
 • To summarize: On behalf of the Commission I can assure you that we will do our best to ensure that citizens' confidence in our democratic process and decision-making only increases in the years to come.

Europejscy rewolucjoniści

Czołowi politycy UE nie przestają nas zdumiewać ani szokować. Wyśuwają dziś nie tylko absurdalne żądania poprawy „stanu demokracji” w RP czy nowych form i zasad „polityki proekologicznej”, zgodnie z którymi musimy ostatnio zlikwidować wszystkie kopalnie węgla! Wymagają także wprowadzenia tzw. edukacji seksualnej w szkołach, kompleksowych

działań na rzecz „praw osób z grupy LGBTIQ” i wielu, wielu innych działań, które istotnie niszczą ład cywilizacyjny w Europie, przyczyniając się przede wszystkim do ruiny samego człowieka, jego rodziny, społeczności narodowej i państwowej.

O ile jednak z wielkim trudem możemy odbudowywać swą niepodległość w dziedzinie ekonomicznej

(materialnej), o tyle trudno zachować niepodległość i normalność w dziedzinie duchowej, tam, gdzie systemowo wprowadza się do ludzkiego ducha zniewolenie i nienormalność. To niestety dzieje się w wielu obszarach UE. I to zazwyczaj w jakiejś masce dobra, aby wyłudzić współpracę osób pragnących dobra. Istnieje więc pilna potrzeba pozbycia się tej maski dobra.

■ Gdy patrzemy dziś na działania licznych polityków UE, pojawia się w nas ciągle zdumienie i zadajemy sobie pytania: Jak mogło do tego dojść? Jak można tworzyć tak obłąkańcze ideologie i praktyki, realizować to wszystko na terenie Europy? Rodzi się także pytanie: Co mamy czynić, jako rodzice, osoby wierzące oraz przywiązane do cywilizacji łacińskiej, do swego narodu? Czy wobec tych działań mamy zachowywać się biernie i czekać, kiedy doprowadzą one do jeszcze większych niż współcześnie poważnych zaburzeń, nie tylko w dziedzinie kultury, edukacji i wychowania, lecz także w całej przestrzeni życia społecznego i gospodarczego?

Z całą pewnością bierność jest zawsze formą zgody na zło, a także ułatwieniem złu przenikania do życia ludzkiego. Jak jednak w praktyce przeciwdziałać temu złu? Przede wszystkim przez ukazywanie prawdy o człowieku, a także tych, którzy prawdy tej nie przyjmują, a nawet nią gardzą.

Pogarda ta jawnie i jasno się ukazuje tam, gdzie jest zgoda na eutanazję, aborcję i w ogólności promocję tego, co nazywamy cywilizacją śmierci. Gdy chcemy wyjaśnić prawdziwy charakter wielu aktywności czołowych polityków UE, takich jak Věra Jourová i komisarz do spraw równości Helena Dalli, musimy wskazać na cywilizację śmierci, której politycy ci służą i którą chcą pod maską równości, praw i wolności, tolerancji faktycznie wprowadzić. Czy im się to uda? Wiele w tej materii zależy od nas.

„UNIA RÓWNOŚCI”

Nie tak dawno – 12 listopada 2020 r. – Komisja Europejska przedstawiła „unijną strategię na rzecz równości lesbijek, gejów, osób biseksualnych, transpłciowych, niebinarnych, interseksualnych i queer (LGBTIQ)”. Strategia ta, jak to wyjaśniała Věra Jourová (serdeczna i niezmordowana obrończyni praw osób LGBTIQ), zrodziła się z przekonania, że „każdy powinien czuć się wolny, by być tym, kim jest – bez strachu, że będzie za to prześladowany”. Jourová dodała, wyjaśniając, o co tak naprawdę chodzi, że „taka jest Europa i takie jest nasze stanowisko”. Europa (a raczej UE) zatem jest zdaniem czołowych przedstawicieli władz UE już nie tyle kontynentem, na którym mają rozwijać się osoby ludzkie w oparciu o przyro-

Europa zdaniem czołowych przedstawicieli władz UE jest już nie tyle kontynentem, na którym mają rozwijać się osoby ludzkie w oparciu o przyrodzone i niezbywalne prawa człowieka dane od Pana Boga, ile przestrzenią, gdzie głównym problemem jest brak równości, wolności i przestrzegania praw osób LGBTIQ

dzone i niezbywalne prawa człowieka dane od Pana Boga, w ramach których istnieje rodzina powstała za sprawą związku małżeńskiego kobiety i mężczyzny, ile przestrzenią, gdzie głównym problemem jest brak równości, wolności i przestrzegania praw osób LGBTIQ. UE i jej władze mają zatem już nie tyle walczyć o prawo do życia człowieka, ile oddać się walce z tym wszystkim, co przeszkadza tzw. prawu do równego traktowania.

Věra Jourová, jak można przypuszczać, wie, co mówi i czego się domaga, gdyż jest z wykształcenia nie tylko filozofką, lecz także prawniczką, i jako czołowy polityk strzeże w całej UE „wartości i przejrzystości” (cokolwiek by to znaczyło). Jej zdaniem „ta pierwsza strategia na poziomie UE wzmocni nasze wspólne wysiłki, aby zapewnić wszystkim prawo do równego traktowania”. Unia Europejska ma się zatem stać przestrzenią równości. Oczywiście nie chodzi tu o równość osób wynikającą z przyrodzonej i niezbywalnej godności, z faktu bycia osobą, ale chodzi o taką równość, jaka miałaby rzekomo istnieć między osobami z racji ich preferencji i form życia seksualnego. Z czym jednak wiąże się w praktyce wspomniana tu strategia, która z całą pewnością dotknie także naszej ojczyzny?

DZIAŁANIA W RAMACH STRATEGII RÓWNOŚCI

Wyjaśnijmy, że w ramach tejże strategii w latach 2020–2025 ma w całej UE być uruchomiony program, który podejmie walkę prawną o tzw. zrównanie osób reprezentujących LGBTIQ w dziedzinie zatrudnienia. Będzie to element działań, który skoncentruje się na tzw. walce z dyskryminacją. Walka ta obejmie nie tylko dziedzinę prawa, lecz także obyczajowości, komunikacji, sztuki i – jak można sądzić – edukacji oraz nauki, bo przecież „walka z dyskryminacją” musi być totalna, aby przynieść efekty!

W dalszej kolejności w ramach programu podejmie się działania „zabezpieczające bezpieczeństwo”, gdyż – jak się wyjaśnia – osoby LGBTIQ ciągle w całej przestrzeni UE są narażone na nienawiść i przemoc, a szczególnie na doświadczanie mowy nienawiści z racji swych preferencji i praktyki życiowej.

Przewidziane są tu działania finansowe, które mają uruchomić inicjatywy informujące ogół o atakach i zagrożeniach, mówi się także o poważnym wsparciu tych przedsięwzięć i instytucji, które podejmą się skutecznej działalności na rzecz „zabezpieczenia bezpieczeństwa”.

Być może zatem osoby, które np. będą nazywały cały ruch LGBTIQ ruchem ideologicznym i niemoralnym, będą musiały być nie tylko dla „bezpieczeństwa” uciszane, karczone choćby finansowo, lecz także pozbawiane dotychczasowych funkcji oraz środków, którymi mogłyby sprzeciwiać się tej nowej „strategii równości”.

Nic nie jest tu wykluczone, bo całe działanie, powstające tu prawo i praktyka mają swoje uzasadnienie w przyjętych „wartościach”, a te są wiadome i już ustanowione. „Przejrzystość w wartościach” i sam fakt poszanowania wartości „leży wszak głęboko na sercu” czołowym przedstawicielom UE. Nie należy się zatem dziwić, jeśli w ramach troski o „wartości i przejrzystość”, w ramach „zapewnienia bezpieczeństwa” będzie trzeba poddawać wiele osób „prawdziwej europejskiej resocjalizacji”, która skutecznie nakłoni do respektowania „tęczych wartości”.

Jakby tego miało być mało, pojawić się ma także cały wachlarz działań, które doprowadzą do „ochrony praw tęczyowej rodziny”, czyli wspólnot osób LGBTIQ, w których one trwają i często wychowują dzieci. Jak bowiem zauważono, „prawa tychże rodzin” są łamane, choćby przez istniejący w poszczególnych państwach system prawa, który np. nie uznaje tzw. tęczyowych rodzin.

Docelowo ma zatem powstać ustawa prawna, która zapewni równe, powszechne traktowanie tychże „rodzin” na terenie całej wspólnoty UE. Będą one nie tylko tolerowane, lecz także – jak należy sądzić – obdarowane analogicznymi uprawnieniami co rodziny oparte na związku małżeńskim kobiety i mężczyzny. Będą zatem mogły wychowywać, edukować potomstwo, które wcześniej w jakiś sposób „nabęda”, bo przecież nie mogą go począć. Nie przeszkadza tu, że prawdziwe dzieci stają się „majątkiem i własnością”, mogą zostać kupione. Nie jest to oczywiście dla wielu postępowych zwolenników „tęczowych rodzin” żadna forma powrotu do niewolnictwa i jego praktyk, ale konieczne wzmocnienie równości, wolności i praw osób LGBTIQ.

Wreszcie przedstawiciele UE w latach 2020–2025 mają podjąć cały szereg działań na arenie globalnej celem „wprowadzenia równości osób LGBTIQ na całym świecie”, gdyż – jak się wyjaśnia – osoby te w wielu częściach świata cały czas są prześladowane, doznają przemocy i nie mają szansy na ochronę swych praw.

A zatem ostatecznie nie chodzi tylko o samą UE, ale o zmianę na całym świecie!

IDEOLOGIE PRZYCZYNĄ NIEŁADU

Trzeba tu zaznaczyć, że główną przyczyną prześladowania osób LGBTIQ w świetle zakładanych tu przesłanek tkwi w religii, w przyjmowaniu przez ludzi przekonania o tym, że jest jakiś niezależny od człowieka (demokracji) ład dobra, z którym musimy się liczyć i który musimy szanować, że istnieje stała natura ludzka. Nic takiego dla wielu czołowych polityków UE nie istnieje, bo wszystko jest ostatecznie dziełem konsensusu, który ma prowadzić do powszechnego zadowolenia wszystkich.

Te wszystkie rewolucyjne działania na pewno ułatwi i wzmocni nowo wybrany prezydent USA, który „jako specyficzny katolik” otworzy niejedną drogę współpracy z „postępową”, a nawet rewolucyjną” częścią UE, starając się w niemal każdej dziedzinie życia wprowadzić swe rewolucyjne pomysły na likwidację rzekomego rasizmu i faszyzmu.

Eutanazja osób starych lub chorych; małżeństwa jedнопłciowe wraz z „prawami osób LGBT+”, które mogą adopto-

wać dzieci; tzw. prawa kobiet, które dają szansę do „legalnej”, dotowanej z funduszu państwa aborcji – to tylko kilka elementów, które koniecznie muszą zostać urzeczywistnione na terenie UE i na całym świecie.

Gdzie leży źródło tego szaleństwa? Przede wszystkim w ideologiach, które zdomowały się w świadomości licznych społeczności UE. Społeczności te dbają o to, aby ci, którzy mają najwięcej do powiedzenia w zjednoczonej Europie, realizowali cele i zadania wynikające wprost lub pośrednio z wyznawanych ideologii. Nie zrozumiemy dziś UE, jej działań bez świadomości ideologii, które żywo inspirują polityków.

Eutanazja osób chorych lub starych, małżeństwa jedнопłciowe – to tylko kilka elementów, które muszą zostać urzeczywistnione w UE

Z perspektywy teologicznej, a także zdroworozsądkowej, filozoficznej, źródłem tego całego ideologicznego szaleństwa jest generalnie nienawiść do Pana Boga i Jego zamysłów, prawa, porządku, jaki On ustanowił. Szczególnie nienawiść ta dotyka Kościoła katolickiego i głoszonej przez niego nauki społecznej, moralnej, antropologicznej. Postępowi Europejczycy zasiadający we władzach UE, najczęściej idąc za Marksem, widzą w religii „opium”, czyli środek otumaniający, alienujący człowieka, od którego trzeba wszystkich uwolnić nawet wtedy, jeśli nie ma na to zgody wierzących.

Wierzą oni także w Zygmunta Freudę, w jego wizję człowieka jako istoty czysto biologicznej, miotanej instynktem, zniewolonej różnymi kompleksami, z których może się on wyzwolić, jeśli porzuci w ogóle rozum i odda się orgii zmysłów, przełamując kolejne tabu.

Politycy ci podziwiają także i szczerze naśladują Fryderyka Nietzschego i jego przekonanie, że kultura jest oparta tylko na „wartościach”, które można dowolnie stanowić, by ostatecznie wybudować w Europie dom „dla ostatniego człowieka”. Człowiek ten już nie będzie musiał się rozwijać, ale będzie zawsze tym, kim chce być, będzie doskonały.

Wołanie Nietzschego oznajmiające „śmierć Boga” bardzo przypadło do gustu europejskim politykom. Uznaniem cieszy się także przekonanie niemieckiego myśliciela: „Co jest szkodliwsze niż jakkolwiek występki? – Litość czynna dla wszystkiego, co nieudane i słabe – chrześcijaństwo [...]”.

Żeby jednak ten nowy raj (raj przede wszystkim w kolorach tęczy) urzeczywistnić, decydenci muszą faktycznie zlikwidować to wszystko, co nowemu porządkowi się sprzeciwia. Tym czymś są ład i zasady świata zachodniego. Dlatego nowy człowiek zjednoczonej, nowej Europy nie może być już ani biały, ani czarny, nie może być kobietą ani mężczyzną, matką czy ojcem, Polakiem czy Węgrem – bo to by go określało, zakorzeniło w jakiejś tradycji i cywilizacji, naturze, w czymś, co byłoby pierwsze przed nim. On musi być wolny od determinacji, równy, a przede wszystkim szczęśliwy, tzn. zadowolony z siebie, żyjący przyjemnie, bez trosk. Dlatego potrzebuje uwolnienia od stereotypów, wierzeń, swej narodowości, swego państwa, a nawet rodziny i płciowości.

Nowy Europejczyk musi kierować się zaleceniami choćby Petera Singera, który poucza, że „musimy chronić swoją wolność i swoje prawo do zaprzeczenia istnienia boga, a także do krytyki nauczania Jezusa, Mojżesza, Mahometa i Buddy, które poznajemy z ksiąg przez miliardy ludzi uważanych za święte. Co więcej, ponieważ czasem trzeba pewnej dozy humoru, by upuścić powietrza z balonu świątobliwej pobożności, wolność słowa musi obejmować wolność do kpiny i szyderstw”.

Czy jednak proponowany przez UE nieład zapanuje? Nie musi. Wiele zależy od nas, od naszej diagnozy tego, gdzie są źródła ideologiczne proponowanych zmian. Jeśli źródła te zostaną jasno rozpoznane, to z całą pewnością odrzucona zostanie także polityka na nich oparta i pojawi się szansa na normalność, na realizm. Realizmu i normalności tej uczy nie tylko Tradycja Kościoła, lecz także filozofia św. Tomasza z Akwinu. W tym musimy dziś szukać wsparcia dla naszych rodzimych działań, zmierzających do zachowania siebie, swej suwerenności i niepodległości.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest doktorem habilitowanym, profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie.



FOT. JAROSŁAW WOJCIŃSKI

Z Arkadiuszem Stelmachem, wiceprezesem Stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi rozmawia Łukasz Karpiel

Kogo wolno dyskryminować, a kogo nie?

ŁUKASZ KARPIEL: „Antydyskryminacyjna” – słowo to bardzo często słyszymy w kontekście ochrony podstawowych praw. Tymczasem praktyka pokazuje, że działania te noszą znamiona dyskryminacji i wymierzone są głównie w obrońców tradycyjnej rodziny, moralności. Dlaczego?

ARKADIUSZ STELMACH: Niejako drugą stroną antydyskryminacyjnego medalu jest „równość”. Jest to pojęcie – jak wskazywał Plinio Corrêa de Oliveira – naczelne dla rewolucji, która już od zarania renesansu jawi się jako pewien spójny,

zorganizowany ruch, mający na celu zlikwidowanie ładu opartego na prawie naturalnym i chrześcijańskim. W zamian wprowadzany jest nowy pseudoład wymyślony przez ideologów. Ta równość – co zauważył wspomniany brazylijski myśliciel – jest gnostyczna i egalitarna. Zatem też w głębokiej ideologii prądów rewolucyjnych ów aspekt równościowy odgrywa bardzo ważną rolę.

Główny problem polega na rozumieniu owej równości. Nakładają się tu dwie koncepcje. Pierwsza z nich mówi o uprawnionej równości. Tutaj każdy człowiek ze swej natury, z powołania do bycia z Bogiem, jest równy. Pewne zaś różnice wynikają – mówiąc językiem metafizyki – nie z samej „istoty” człowieka, ale z „przypadłości”. To podział naszych powołań wprowadza zróżnicowanie. Wraz z postępem cywilizacyjnym dochodziło do kolejnych podziałów zadań, charyzmatów, nastąpiła cała mozaika różnorodności. Owszem, bywało, że pojawiły się niesprawiedliwości, choćby podboje kolonialne. Mamy dokumenty kościelne z XVI w. potępiające niewolnictwo czy – mówiąc współczesnym językiem – dyskryminujące traktowanie. Sięgnijmy jeszcze wcześniej – do Pawła Włodkowica, który na soborze w Konstancji w obliczu konfliktu polsko-krzyżackiego dokonał kapitalnej wykładni katolickiej myśli. Wskazywał on, że nie możemy napadać ludów pogańskich, grabić ich dóbr, bo one ze swej godności przyrodzonej mają prawo do samostanowienia. Nie można ich do niczego przymuszać – tak jak państwo krzyżackie próbowało to czynić wobec Litwinów. Niby jest to rzecz oczywista, ale jesteśmy ludźmi grzesznymi, więc te błędy się zdarzają. Niemniej Kościół, państwo, ludzie dobrej woli winni dbać o to, by system prawa państwowego, prawa międzynarodowego eliminował wszelkie tego rodzaju nadużycia.

Druga koncepcja to nurt egalitarny, rewolucyjny, który cały czas się rozwija i radykalizuje. Tak oto na przestrzeni wieków już wskazywano nam, że w kontekście nauczania nie może być przywilejów dla urzędu papieskiego, dla Kościoła, bo każdy chrześcijanin jest równy, ma osobistą relację z Bogiem, więc sam może interpretować naukę Kościoła, jak chce. W dobie rewolucji francuskiej ta narracja uległa modyfikacji. Mówiono, że nie ma uprzywilejowanej grupy, która będzie nami rządzić. Równamy! Tak

skończono z arystokracją. Na tym nie koniec. Pojawiają się Hegel, potem Marks i komunizm. Co słyszyny? Że nie może być tak, iż jakaś grupa skupia spory kapitał w swoich rękach. Znów trzeba było „równać”. Wszystko w imię niedyskryminacji i dziejowej sprawiedliwości.

Kolejne mutacje komunizmu sprawiły, że pojawiły się sięgające do myśli marksistowskiej nurty feministyczne. Poczęły one postrzegać męskość i kobiecość jako wytwory kultury patriarchalnej. Nowymi burżujami stali się mężczyźni. To oni – wedle tej narracji – wymyślili sobie męskość oraz narzucili ją całej cywilizacji, i tak pognębili kobiety, które musiały się dostosować oraz zaakceptować swoją podległość. Na czym zatem będzie polegała sprawiedliwość? Ano na dekonstrukcji zastanego porządku. Na „uwolnieniu” się od skostniałego konceptu kulturowego, zrelatywizowaniu go, pokazaniu, że opiera się on na niesprawiedliwości. A skoro tak, to istnieje potrzeba „sprawiedliwego” rozłożenia przywilejów na wszystkich, po równo.

Nie jest żadną tajemnicą, że na pierwszym etapie rozwoju człowieka opiekę nad dzieckiem najlepiej sprawuje matka. Teraz jest to dyskryminujące podejście. Kobieta ma się realizować już nie jako matka i żona – to nie jest jej pierwsze powołanie. Kobieta ma funkcjonować na rynku pracy na równi ze wszystkimi. Macierzyństwo ma być rozłożone na innych. Nie mówię, że ojciec ma nie zajmować się dzieckiem. Przeciwnie. Niemniej zdrowy rozsądek podpowiada, że lepiej dla dziecka jest, gdy w tej wczesnej fazie rozwoju główną rolę odgrywa matka. Ojciec zaś winien zadbać o byt rodziny. Jest to model dziś bardzo mocno atakowany.

W efekcie macierzyństwem obdzielamy wszystkich, byle nie matkę, a państwo ma tej „uwięzionej w domu” kobiecie zapewnić pakiet usług, który pozwoli jej szybko funkcjonować w życiu społecznym, na rynku pracy itd. „na równi” ze wszystkimi.

Mamy tu do czynienia z poglądem, że ciąża, poród, dom, macierzyństwo, wychowanie dziecka sprawiają, iż kobieta jest wyłączona z tego lepszego, sprawiedliwego świata kariery, pracy, doskonalenia zawodowego i edukacji, z których to wynikają władza, przywileje. Zatem w tej koncepcji kobieta preferująca tradycyjny styl życia jest co do zasady dyskryminowana i schodzi niejako do niższej kategorii ludzi.

I tu z pomocą przychodzą UE, ONZ, które oferują pakiet działań „antydiskryminacyjnych”...

Już w latach 80. i 90. ideolodzy promujący rewolucyjny styl walki z dyskryminacją rozpoczęli marsz przez instytucje. Dzisiaj widzimy jego efekty. Udało się tę rewolucyjną myśl przemycić do wszystkich instytucji życia publicznego, także do Kościoła. Obecnie owa ideologia mocno widoczna jest w działaniach organizacji międzynarodowych, które zostały skażone radykalną myślą marksistowską, feministyczną. W tym kontekście pojawiła się koncepcja zrównoważonego rozwoju. Obowiązującym dziś dokumentem wyznaczającym tu kierunki działań jest Agenda 2030. Owo zrównoważenie ma dotyczyć każdej dziedziny życia. Widzimy zatem, że niedyskryminacja znakomicie tu pasuje.

Jednak radykalne, neomarksistowskie koncepcje idą jeszcze dalej. Przez to, że zrelatywizowano płęć, kiedy w dokumentach czytamy o wzmocnieniu roli kobiet, wiedzmy, że stwierdzenie to znaczy dziś co innego, niż nam się wydaje. Kobieta dziś może być np. transseksualny mężczyzna albo ktoś, kto identyfikuje się jako kobieta. Spójrzmy na przypadek „Margot”. Uznał on, że jest kobietą, więc liberalne media, politycy posłusznie tak go określali. Nowomowa międzynarodowej rewolucji stojącej za Agendą 2030 mówi „kobieta”, a tam już stoi całe grono chętnych, którzy chcą się załapać na ten wagonik.

Czy jeśli spojrzymy na podejmowane działania antydiskryminacyjne, to okaże się, że najbardziej chronioną i promowaną grupą są środowiska LGBT+?

Powiedziałbym, że na przywileje mogą liczyć mniejszości, ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości seksualnych.

Dlaczego właśnie te środowiska są tu najważniejsze?

One najlepiej wpisują się w to postmodernistyczne szaleństwo dekonstrukcjonizmu rzeczywistości. W tej filozofii wrogiem jest rzeczywistość, włącznie z tą najwyższą rzeczywistością nadprzyrodzoną, jaką jest Pan Bóg. Trzeba pamiętać, że z Panem Bogiem marksści już się „rozprawili”, teraz zaś za cel obrali sobie wszelkie przejawy Absolutu. Celem są niezmiennie, naturalne prawa, które zakorzenione są Bogu. Wszystko, co może prowadzić do Stwórcy, jest znięta-

widzone. Dlatego owa rzeczywistość jest poddawana dekonstrukcji. Równocześnie tworzony jest miraż, że budowana jest lepsza rzeczywistość. Gdy jednak przyjrzymy się owemu lepszemu światu, przekonamy się, że nie ma w nim nic dobrego. Są tam tylko negacja i zniszczenie.

Dzisiaj już to doskonale widzimy, kiedy np. ideolodzy ogłaszają, że nie istnieje kategoria płci, bo tych jest kilkadziesiąt. A to szaleństwo równościowe rozciąga się dalej, międzygatunkowo – mowa tu o ekologii. W tej koncepcji wrogiem nie jest już mężczyzna, burżuj, arystokrata, papież, ale człowiek, który rości sobie prawo do miana korony stworzenia. Co zatem słyszyny? Że na równi trzeba traktować każdego robaczka i człowieka. To samo się tyczy strumyków, drzew, lasów...

Idąc za tą narracją, można odnieść wrażenie, że konserwatyści są szaleńcami i chcą doprowadzić świat do zagłady. Nic podobnego! Ruch ekologiczny wyrasta z myśli konserwatywnej. To te środowiska były przerażone skutkami rewolucji przemysłowej, rozszalałym kapitalizmem i wskazywały na prawidłowy sposób podejścia do ochrony przyrody.

Gdzie jest kres tego szaleństwa?

Kresem jest dekonstrukcja, czyli zniszczenie. Nie widać tu innego finału. Oczywiście ludziom serwowana jest panteistyczna wizja jakiegoś raj na ziemi, nowego, lepszego świata, w którym razem w jedności, ku szczęśliwej przyszłości mają podążać nie tylko ludzie, lecz także wszystkie gatunki. To odejście od zasady subsydiarności. To miraż. Ucieczka od rzeczywistości zawsze kończyła się porażką. Cóż nas może czekać, jeśli odrzucimy rozum, jeśli odrzucimy hierarchię i prawdę o stworzeniu świata przez Boga oraz o zbawieniu rodzaju ludzkiego? Człowiek nie zbuduje raj na ziemi. Oczywiście, owoce cywilizacji chrześcijańskiej są wspaniałe i możliwe jest ulżenie wielu ludziom w biedzie i nieszczęściu, ale trzeba to współpracować z Bożą Łaską i szanować wolną wolę każdego człowieka. Tego nie ma w neomarksistowskiej wizji świata. Wprowadza się pod przymusem pewną ideologię. Dokumenty międzynarodowe opisujące Agendę 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju wyraźnie mówią, że nikt z tego projektu nie może być wyłączony. Ten plan musi objąć wszystkich, bez wyjątku – czy tego chcemy, czy nie.

Po co LGBT aborcja?



Krystian Kratiuk

Wydawać by się mogło, że osoby żyjące w związkach jedнопłciowych nie muszą się angażować w promocję aborcji. A jednak program wielu organizacji promujących tolerancję wobec „osób LGBT” zawiera również wezwania do legalizacji zabijania niechcianych dzieci. Dlaczego?

Kiedy z aresztu wychodził aktywista tzw. ruchów równościowych, znany opinii publicznej jako „Margot”, cieszył się już z finansowego wsparcia dla jego organizacji. Dzięki nagłośnieniu aresztowania „Margot”

jego koledzy aktywiści mieli zebrać ok. 400 tys. zł (choć zatrzymanie nie miało nic wspólnego z tożsamościowymi sprawami „Margot” – aktywista został bowiem oskarżony o to, że demolował furgonetkę fundacji pro-life i napadł na jej kierowcę).

Po wyjściu z aresztu, zapytany, na co zamierza wydać 400 tys. zł, odpowiedział: „[...] zebrane pieniądze będziemy przekazywać na rzecz organizacji, które nie mają szansy na dofinansowania, bo zajmują się organizowaniem aborcji na żądanie, kupując transmłodzieży bindery na święta czy organizują posiłki dla bezdomnych”.

„Nieheteronormatywna” jest także Marta Lempart, najbardziej znana w tej chwili promotorka aborcji w Polsce. Sama wielokrotnie przyznawała, że jest lesbijką, deklarując także, że nie lubi dzieci i nigdy nie miała instynktu macierzyńskiego. Żyjąc w lesbijskim związku, nie można zająć w niechcianą ciężę, więc

niejeden z obserwatorów życia publicznego zadawał sobie pytanie: Dlaczego pani Marcie tak zależy na tym, by można było w Polsce dokonywać aborcji? Lempart porwała za sobą prawdziwe tłumy, a wśród znaków proaborcyjnego protestu, wieszaków, plakatów z logo Strajku Kobiet i wulgarnych napisów powiewały dziesiątki, a nawet setki tęczowych flag i innych symboli okraszonych tą przejętą przez ruch LGBT kolorystyką. To model sprawdzony już w innych krajach – choćby w Irlandii czy Argentynie.

Co zatem łączy na zdrowy rozum w żaden sposób nieuzupełniające się postulaty? Łączy je chęć przeprowadzenia antychrześcijańskiej rewolucji. Założenia obu tych ruchów opierają się bowiem na chęci doszczętnego zniszczenia tego, co jeszcze pozostało z niegdysiejszej cywilizacji chrześcijańskiej. Cała agenda lewicowa pragnie głównie odwrócenia dzieła Bożego Stworzenia, dlatego neguje się nienaruszalność ludzkiego

życia i nawołuje do depopulacji (wbrew biblijnemu zaleceniu: „Rozmnażajcie się”), neguje się naturalną wyższość monogamicznego damsko-męskiego małżeństwa nad innymi rodzajami relacji intymnych, podważa się istnienie jedynie dwóch płci (wbrew biblijnemu sformułowaniu „mężczyznę i niewiastą stworzył ich”), a nawet próbuje się zrównać zwierzęta i rośliny z ludźmi (wbrew nauce, rozsądkowi i biblijnemu zaleceniu: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”). Jak widać, proces antychrześcijańskiej i antycywilizacyjnej, a w konsekwencji antyludzkiej rewolucji jest już bardzo zaawansowany, skoro jego piewcy zaprzeczają już nawet najbardziej podstawowym zapisom Księgi Rodzaju.

KONKRETY

Chcąc spojrzeć na zjawisko, o którym mówimy, nie poprzez pryzmat filozoficzno-teologiczny, ale przez okulary zwykłej, codziennej, krajowej i międzynarodowej polityki, odpowiedź na pytanie o relacje między organizacjami proaborcyjnymi a pro-LGBT zarówno w Polsce, jak i w innych miejscach świata brzmi następująco: łączy je wizja przyszłości, wizja, której realizacji pragną nie tylko przedstawiciele partii lewicowych chcących jak świat długi i szeroki zdobyć władzę dzięki poparciu ludzi przekonanych, że aborcja i przywileje dla mniej lub bardziej odchylonych od normy mniejszości seksualnych to wyraz „prawdziwej wolności”.

Chodzi o wizję nowego świata, z jak najmniejszą liczbą normalnych rodzin i co za tym idzie – z radykalnie zmniejszoną liczbą urodzeń. To kamień węgielny nowego świata. Wśród jego budowniczych i promotorów są ONZ, Unia Europejska i wielkie międzynarodowe korporacje. Brzmi to jak jedna z tysięcy teorii spiskowych krążących po sieci, jednak można tego dowieść, korzystając z oficjalnych dokumentów.

Jesienią 2015 r. przywódcy państw ONZ przyjęli „Agendę na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030”, która według oficjalnego stanowiska jest dokumentem określającym „ambitny plan służący transformacji w pięciu dziedzinach mających kluczowe znaczenie dla ludzkości, do których należą: ludzie, planeta, dobrobyt, pokój i partnerstwo”. Określa 17 celów (w tym 169 zadań) znanych jako Cele Zrównoważonego Rozwoju, które należy osiągnąć do 2030 r., aby zapewnić wszystkim ludziom pokój i dobrobyt.

Agenda stanowi również polityczne narzędzie nacisku, gdyż – jak zauważyła Rozalia Kielmans-Ratyńska w raporcie Ordo Iuris na ten temat – po pierwsze, cele zawierają zalecenia konkretnych zmian prawnych oraz polityk, a po drugie – działania całego ONZ, w tym komitetów traktatowych oraz wszystkich agend około-ONZ-owskich i największych organizacji pozarządowych podporządkowane są Agendzie 2030.

To stwarza oczywistą możliwość wywierania presji na państwa w celu przyjęcia – zawartych w owych 17 celach – tzw. praw seksualnych i reprodukcyjnych odnoszących się do nieograniczonego dostępu do procedury aborcyjnej zabicia dziecka nienarodzonego, przyjęcia praw postulowanych przez środowiska homoseksualne oraz feministyczne, a także do upowszechniania i wdrażania „kompleksowej edukacji seksualnej”.

Według specjalistów Ordo Iuris – jednej z nielicznych organizacji w Polsce, która zwraca uwagę na plany tzw. zrównoważonego rozwoju oraz samej Agendy 2030 – zmierza to do osłabienia rodziny poprzez podważenie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, a także do naruszenia dobra dziecka oraz podważenia praw i roli rodziców. Wszystko to dzięki sprytnemu zabiegowi – poprzez ideologiczną interpretację niejasnych terminów oraz wybiórcze dobieranie odpowiednich wskaźników mierzących postęp realizacji celów.

AGENDA A SPRAWA POLSKA

Unia Europejska, której Polska jest przecież członkiem, pragnie – jak czytamy na stronach Komisji Europejskiej – „zdecydowanie pełnić rolę prekursora we wdrażaniu agendy ONZ, wraz ze swoimi państwami członkowskimi. Cele zrównoważonego rozwoju znajdują odzwierciedlenie we wszystkich 10 priorytetach Komisji Europejskiej”.

Co na to polski rząd? Otóż Mateusz Morawiecki ogłosił kiedyś, że chcemy jako Polacy należeć do prymusów zrównoważonego rozwoju. Na forum unijnym polski rząd składał w 2018 r. obszerny raport z realizacji celów zrównoważonego rozwoju.

W Polsce, tak jak we wszystkich innych krajach Zachodu, zainstalowane są już komórki – najczęściej NGO – mające na celu promocję lub wprost realizację tych celów. Należą do nich organizacje zarówno homoseksualistów, jak i promo-

torek aborcji. To właśnie z tego powodu finansowane są one z zachodnich funduszy, dlatego czerpią z zachodniego know-how i z tego też powodu mają lepszy niż konserwatyści dostęp do wielkich mediów, a ostatnio nawet większą swobodę propagowania swych celów w mediach społecznościowych.

Co ciekawe, do „agentów zmiany” w Polsce należą nie tylko w żaden oficjalny sposób niezwiązane z instytucjami ONZ ruchy pro-death, pro-homo czy pro-animal, lecz także między innymi kilku celebrytów oraz... Szymon Hołownia (Polska nie 2030, ale nawet 2050!). Czy jest świadom, że jako oficjalny, certyfikowany przez ONZ „ambasador celów zrównoważonego rozwoju” służy między innymi dokończeniu rewolucji seksualnej i powszechnemu dostępowi do aborcji, od których przecież nieco się dystansował? Nie wiadomo.

CZY ZAREAGUJEMY?

Doskwiera brak poważnej analizy ONZ-owskiej Agendy 2030 przez środowiska konserwatywne. Czas się przebudzić, bo wraz z pandemią koronawirusa organizatorzy świata na nową modłę wyraźnie przyspieszyli. A większości polskich konserwatystów albo sprawa w ogóle nie interesuje, albo w mniej lub bardziej oficjalny sposób związani są oni z partią rządzącą, której liderzy wybrali taki, a nie inny kierunek rozwoju naszego kraju (składając przyjęcie 17 celów na ołtarzu stosunków z UE, USA i ONZ).

Jeszcze inne polskie organizacje konserwatywne całą tę opartą wszak wyłącznie na oficjalnych dokumentach opowieść o zagrożeniu płynącym z podpisanych również przez przedstawicieli Polski zobowiązań traktują jak historię o czarnej wołdze czy żelaznym wilku – a więc jako niewiarygodną teorię spiskową. Organizacje inne niż konserwatywne zwyczajnie zaś korzystają z rozlicznych ścieżek promowania Agendy 2030, propagując nad Wisłą radykalną zmianę paradygmatu, mającą diametralnie odmienić znany nam świat i pozbawić go jakichkolwiek cząstek cywilizacji tworzonej przez chrześcijaństwo w ciągu kilkunastu ostatnich stuleci.

Najwyższy czas na szeroką, poważną i nieoglądającą się na wewnątrzprawicowe podziały debatę na temat niezauważanej przez niemal nikogo Agendy 2030. Lada moment będzie za późno.